NUMER 45. DNIA 8-go LISTOPADA 1903 ROKU ROK XI.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Śp. ADAM PŁUG

(ANTONI PIETKIEWICZ)

W sam dzień zaduszny zmarł w Warszawie jeden z najstarszych pisarzy polskich Antoni Pietkiewicz, znany w literaturze pod pseudonimem Adama Pługa.

Żywot miał bardzo pracowity. Większą część życia zajęty był nauczycielstwem, kształcąc młodzież ziemiańską na Podolu, wreszcie po wielu odmianach losu przeniósł się w r. 1874 na stałe do Warszawy, w której z życiem umysłowem i literackiem oddawna był w stosunkach bliskich i gdzie też w ośmdziesiątym roku życia swego dokonał.

Pracę literacką rozpoczął śp. A. Pług w r. 1847 w „Ateneum“, wydawanem podówczas przez I. J. Kraszewskiego, pisywał korespondencje, przeglądy literackie, tłumaczył arcydzieła literatury powszechnej (między innemi Szekspira „Burzę“, „Makbeta“, „Króla Leara“) głównie jednak oddany był twórczości beletrystycznej. Pierwsze zbiorki prac zmarłego wychodziły w Wilnie, Kijowie, Żytomierzu, późniejsze w Warszawie.

Do bardziej znanych utworów śp. Adama Pługa należą powieści, zebrane w trzytomowej książce pt. „Zagon rodzinny„ (Wilno 1854), następnie powieści „Duch i krew“ (1851), „Piastunka“ (1857), „Oficjalista“ (1872) „Bakałarze“ (1873) i t. d.

Z poetycznych utworów cieszyły się powodzeniem poematy „Sroczka“ (1867) i „Przyjaciele“ (1870).

W czasie pobytu swego Warszawie zajęty był śp. Adam Pług pracą w „Kłosach“, „Bibliotece najcelniejszych utworów literatury europejskiej“, także w „Bibljotece warszawskiej“, „Tygodniku ilustrowanym“ i wielu innych czasopismach. W końcu po zwinięciu „Kłosów“, gdy ich wydawca stał się współwłaścicielem „Kurjera warszawskiego“ śp. Adam Pług przeszedł do tego pisma, gdzie też zarówno jak i w wydawnictwie „Wielkiej Encyklopedji ilustrowanej pracował aż do zgonu.

Znany krytyk p. Wł. Jabłonowski tak ocenia działalność A. Pługa.

„Tonem prac przypomina A. Pług niekiedy Syrokomlę lub Wincentego Pola ; tak samo, jak oni lubi obrazy bytu drobno-szlacheckiego, naturę swojską, tradycję narodową, prosty obyczaj ludu, życie wiejskie, cnoty rodzinne, ludzi wierzących, uczucia czyste, namiętności przeciętne, objawiające się poczciwie.

W pracy literackiej widział środek do poprawy życia społecznego, utwory więc swoje częstokroć zabarwiał tendencją, wprowadzał pierwiastki dydaktyczne, wytykał wady i słabostki, karcił występki, podnosił dążności dobre, przymioty szlachetne, które pragnął wszczepić w rdzeń społeczeństwa swego. W obronie pokrzywdzonych, w imię praw należnych maluczkim, występował zawsze śmiało, ale nienamiętnie.

Był zawsze gorącym rzecznikiem biednych i wydziedziczonych, nie był jednak wrogiem warstw uprzywilejowanych. Należał do tych pisarzy z okresu przed zniesieniem poddaństwa i uwłaszczenia włościan, którzy zwracali uwagę klasy posiadającej na nadużycia władzy dominjalnej, na nieludzkie znęcanie się i poniewieranie uczuciami. Okrzyczano go nawet w owym czasie za demagoga z powodu powieści pt. : „Dzieciobójca“ -- wówczas jednak dość było mieć trochę serca, trochę poczucia sprawiedliwości i uznawać w chłopie istotę czującą i myślącą, żeby się spotkać z zarzutem podobnym.

Namiętności wielkich nie rozpalał, do przodownictwa się nie rwał, haseł gromkich nie wygłaszał, na krańcach idei nie stawał. Temperamentu pojednawczego, miłował spokój i napaści unikał, a jeżeli kiedy protestował wobec tego, co dotykało jego uczucia, z czem się, oddany ideałom przeszłości, nie mógł pogodzić — to protestował więcej sercem i odruchowem jego oburzeniem, niż walką, prowadzoną namiętnie i uporczywie“.

Z sądów pośmiertnych o zmarłym przytoczyć jeszcze wypada głos W. Korytyńskiego:

„Czas oddalił nas nieco od epoki, która podziwiała rymy śp. A. Pługa i przejmowała się losami bohaterów jego powieści tendencyjno-obyczajowych. Poszarpana rozdźwiękami chwila dzisiejsza nie odnajduje już siebie w patrjarchalnym i prostodusznym spokoju tych utworów, które w swoim czasie stanowiły wyraz pewnej szkoły i nie należały w produkcji tej szkoły do pośledniejszych. To co było ich największą zaletą wówczas, nie przestało być zaletą do dzisiaj: ujmuje w nich czystość myśli i uczuć, ukochanie zdrowych pierwiastków życia rodzimego, przywiązanie do wszystkiego, co swoje, co było, co jest i co będzie na łanach i niwach, na które patrzył miłościwem okiem. Umieć w dziele swojem być swojskim, to także część sztuki: takim artystą umiał Pług być zawsze w swej prozie i w swej poezji“.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

POWRÓT.

POWIEŚĆ.

(19)

Podrzędniejsza publiczność płonęła pod wrażeniem opowiadania, ale Majdaniarz palił spokojnie fajkę, a Obuch drapał się w głowę i ziewał.

— Cóż to, nie wołają na wieczerzę? Jak myślisz Indorze, dlaczego on morduje się z nami z własnej ochoty? — spytał niespodziewanie Obuch.

— A kto go wie? Zatył się, więc się gzi!.. A może... szpieguje nas! — odburknął z niechęcią włóczęga.

— Oj, ty, ty... Mądrala!.. Słuchając cię, można myśleć, że opływasz w złocie... Tyleś nabrał, a co masz? Pewnieś zawsze tak celował, żeś w dziurawe brodnie trafiał!

— Cóż, choć nie w złocie, ale w cnocie. A stąd to pochodzi, ojczulku, że towarzyski jestem, że przyjaciół pożądam, że z człowiekiem podzielić lubię i swoje i cudze... nie to co sybirskie niedźwiedzie, co wszystko pod siebie garną!.. Wesołość lubię gwar, tłum... Oj, wódeczka - mamuleczka, wódeczka! Radość daje — szkoda, że rychło wietrzeje... — westchnął zabawnie. — Jedyna pociecha, ojczulku, że ty od tego tężejesz, od czego ja chudnę... Wszystko do ciebie niosę, do ciebie rodzony!.. dokończył już wesoło.

— Hej, wieczerza! i spać!.. — zagrzmiał z barki głos Damiana i potoczył się wielokrotnem echem po pustkowiu.

Opuszczone ognisko płonęło czas jakiś, rzucając rubinowe blaski na czarną wodę, na tkwiącą opodal bez ruchu szkutę, na bure skały na-

wisłe nad płaskiem pobrzeżem. Wreszcie zarzewie wytliło się, powlokło popiołem, przygasło, pobladło, jakby straciło całą tę krew, jaką napoiły go znikłe przed chwilą postacie. Natomiast wypłynął z za urwiska księżyc i oblał spokojnem srebrnem światłem spiącą dolinę, spiące brzegi, lasy, góry i niestrudzoną, kryształową strugę dążącej do oceanu rzeki...

IX.

Ledwie się wlekli. Zielone nurty rzeki w wielu miejscach stawały wprost dęba przed łodzią, jak kłąb syczących wężów wspinały się wysoko nad jej sztabę, a rozcięte przezeń opadały z bulkotem waru na boki łodzi, poczem rozhukane biegły dalej dwiema bruzdami, tworzyły wiry, wały, kręgi rozchodzące się daleko po wodzie i uderzające z łoskotem w brzegi.

— Dalej, chłopcy, dalej!.. Wraz!.. — Zachęcał Guran chwiejących się na nogach oryli. — Nic nie poradzę... U brzegu jeziora, ale płytko, a dalej wart ogniowy... objaśniał pani Annie, która zbolałym wzrokiem śledziła zgiętą postać męża w szeregu holowników. Nawet Damian i Koźma zaczęli holującym pomagać w trudniejszych przejściach, najmłodszy z kupców zjawił się również u sznura. Do obecności Karskiego wszyscy tak się przyzwyczaili, że gdy raz zaspał zmianę, Damian obudził go bez ceremonji.

— Daruje pan, ale zupełnie się nam rozkład sił popsuje... — tłumaczył się grzecznie. Karski wcale się zresztą nie obraził, ubrał się pospiesznie i zajął w milczeniu zwykłe u pólki miejsce.

Strome, opoczyste przylądki coraz częściej podchodziły nad samą wodę. Jeden z nich musieli już „obejść“, gdyż nie miał wcale przyczółka dla ścieżki. Koźma zabrał sznur i przewiózł go ostrożnie na czółenku wśród gulgocących i wzdętych odmętów. Potem przewiózł po jednemu ludzi. Barka cały czas stała na zahaczonych o skałę bosakach, drżąc jak w febrze i pląsając po przelewających się pod nią bałwanach.

Nieco dalej spotkali trupa, człowieka, płynącego twarzą na dół, z grzbietem wygiętym, z rękami i nogami miotającemi się koło tułowia jak szmaty.

— Goście płyną... Macza niedaleko!.. — rzekł Guran, wskazując Annie topielca.

Błędnym wrokiem ścigała ciało, w czerwoną odziane koszulę. Nazajutrz spotkali drugiego. Ten był zupełnie nagi. Jedynie na nogach miał stare, rozmokłe skórznie. Utknął głową w mieliznie i prądy odwróciły go na bok. Smutnie patrzył na przejeżdżających wydziobanymi przez kruki oczodołami. Ciemna, zamulona broda spływała mu na piersi, na których tuż pod nią czerniała okropna rana.

Nieszczęście chciało, że i tego widziała pani Anna...

— Daleko jeszcze... do Maczy?.. — spytała rwącym się od wzruszenia głosem.

— Z sześćdziesiąt wiorst... Niech się pani nie boi... Teraz to już na pewno dojedziemy... A na topielców niech pani nie patrzy... Ich tu w koło dużo płynie, jak zwykle... koło złotodajnego kraju! — uspakajał ją Guran.

Ale pani Anna już się nie mogła pokonać i wciąż wodziła obłąkanemi oczami po zielonej topieli, szukając na niej strasznych ludzkich plam. Uspakajała się jedynie w obecności męża; ten zaś jadł łapczywie, co mu dali i natychmiast twardo zasypiał. Tak robili wszyscy, obecnie cała nawet osada statku, gdyż w ten tylko sposób mogli jeszcze podołać niszczącej pracy.

Bliskość kresu pobudzała ich. Nawet Indor spieszył się i na innych powstawał.

— Aby prędzej!.. Żywo chłopcy!.. Wyciągnijcie żyły... Marnota jesteście!.. Spieszno mi rozstać się z wami. Nie wiem nawet, dlaczego was nie rzucę... Dziś jeszcze byłbym w szynku!... Ale zgłupiałem od pobytu wśród takiej cnoty i nie mam już żadnej szczerej chęci...

— Pewno coś znaczy i ten rubelek, który na przystani dostaniesz od Damiana — wtrącił ironicznie Majdaniarz.

— I to racja, choć nie na długo go starczy w takiem przepaścistem miejscu... Wiadomo na Witynie pieniądz od rubla się zaczyna... On tam niby grosz!.. Ech, wy, wy, niedoludki!.. Gdybyście byli mądrzy... Jeszcze czas: szkuty na skały i hajda!.. Napewno wiozą złoto.. Zgoda? co?

Spojrzał na Majdaniarza.

— A czy widziałeś ich złoto? — spytał ten. — Widzisz: nie widziałeś. Znowu możesz trafić na dziurawą portmonetkę... Wiadomo, fantowy jesteś!.. Ale każdy ma swoje wyrachowanie...

— Może inni go mają...

— To powiedz!

Stary zbój zmrużył oko.

— Skoryś... młodo umrzesz!

— Już mię śmierć moja ominęła! — śmiał się Indor.

On dał za wygrane „hersztom“ i zwrócił się do „kobyłki“. Gadał na uboczu z Żyganami, zaczepiał Achmeta, nawet Niemca.

Nadeszła noc ostatnia.

Karski spał twardo snem bez widzeń, z którego przebudzenie sprawia wrażenie powrotu z innego świata, ktoś go mocno szarpnął za rękę. Otworzył wreszcie oczy i zdziwiła go przedewszystkiem głęboka ciemność.

— Co, jeszcze noc? O co chodzi?

— Stefanie! Stefanie!.. Wstawaj! Oni naradzają się! oni zaraz przyjdą!.. Oni zaraz przyjdą... oto nóż!.. Słyszysz idą... Wszyscy zginiemy! Nie chcę zginąć w tej ziemi okrutnej... kraju chcę, kraju!.. Słyszysz jak szepcąc skradają się? Płyną, płyną — szeptała pani Anna, nie przestając męża za rękę szarpać!

Ten zerwał się, usiadł i pilnie nadsłuchiwał. Istotnie płynęły w około jakieś gwary, szepty i westchnienia.

— To woda, Anno! Uspokój się!.. — rzekł wreszcie, wsłuchawszy się.

— Ach nie, nie, ty nie wiesz!.. Ja ci nie mówiłam... To oni!.. Oni tak dziwnie spoglądają na mnie... Ich wielu... Płyną z rękami opuszczonemi na dół... Nie mogę dłużej, nie mogę... kiedyż nastąpi koniec tej męki!.. Słuchaj!.. Pst!.. Znowu!.. Czy nic nie słyszałeś?

— Światła — nigdy!.. zobaczą nas łatwiej... wyśledzą przez szparę... A my nie dostrzeżemy ich w ciemności... Wyciągną... nagle... krwawe szpony...

(C. d. n.)

ZUZANNA W KĄPIELI

Obraz sceniczny w 1. akcie Jerzego Grabicza.

(WYSTAWIONY NA SCENIE LWOWSKIEJ PO RAZ PIERWSZY DNIA 30. PAŹDZIERNIKA.)

W krainie Chabar w Babilonji, pośród żydów, zapędzonych w niewoli, słynie Zuzanna, niewiasta wielkiej urody. Jej dworzec, w głębi rozkosznych sadów, jest jakby świątynią rozpustnej Mylitty. Młódź, mężowie i starcy gromadzą się tam, by wśród nieustannych biesiad i zabaw odurzać się czarem, bijącym od Zuzanny. Krzewiąc kult pogański, wyrafinowaną „rozkosz pragnienia rozkoszy“, stroni od wszystkiego, co zwykłe i poziome, zamyka uszy i serca, na cierpienia tłumów, na niedolę narodu.

W grono biesiadników Zuzanny wszedł także Eliazaf. Jego surowość, jego ciągłe odwoływanie się do Jehowy, do ojczyzny, wyróżniają przybysza z bezmyślnego tłumu motyli fruwających dokoła cudnej niewiasty. Zuzanna postanawia podbić opornego młodzieńca. Ku niemu zwracają się teraz wszystkie jej myśli i żądze. Ale Eliazaf pozostaje niewzruszony. Przepowiada, że wygnańcom dana będzie wolność powrotu do Ojczyzny. Daniel przemógł Cyrusa swymi cudy; potężny władca pozwoli żydom odbudować zdruzgotane państwo. I oto jakby ku potwierdzeniu przepowiedni, zjawia się istotnie goniec królewski.

Zakuty cały w zbroję, z bogatą kitą u szyszaka, z mieczem u boku, ogłasza edykt monarszy.

* * *

SCENA VI.

GONIEC.
Na całym Chaldei obszarze,
Słuchaj każdy urodzony z Judy,
Co Pan rozkaże:
Zerubabel twym wodzem! Zrzućcie, niewolnicy,
Okowy! On was wwiedzie do ojców ziemicy.
Tak rzekł Daniel, co króla przemódz zdołał cudy!

(Zmierzając ku wyjściu, spostrzega Eliazafa).

Zdumione oczy, żali mnie mylicie?
Ty-ż to, panie, wyprzedzasz tu gońca przybycie?

(Przyklęka przed nim).

Błogosławiony dom ten i te sady,
Goszczące męża znamienitej rady.

(Obecni w zdumieniu otaczają Eliazafa.)

Cześć tobie, w którym Jahwe znalazł swe na-
[rzędzie!
Cześć tobie, kierujący braci swych do celu!
Cześć tobie, którym Syon radować się będzie!
Proroku wybranego ludu, — Danielu!

(Eliazaf wzruszony podnosi Gońca i ściska. Goniec z orszakiem wychodzi.)

SCENA VII.

BIESIADNICY I ZUZANNA.

ZUZANNA (*zbliżając się do Eliazafa*)

Daniel!

MIAMIN.

Mąż Boży!

JÓZEB.

Prorok!

BANAIAS.

Przed którym korzą się króle!

ELIAZAF.

Zdradnie wtargnąłem tutaj nakształt podziemnych
[strumieni,
Aby podmulić posąg Mylitty. Czy go podmulę?
Czyli Ojczyźnie, Jahwie, powrócę was, omamieni?

ZUZANNA.

Chce was powrócić ojczyźnie, chce was połączyć
[z Jehową!
Chce was z tych sadów rozkosznych powlec
[w pustynie na nowo.
Z przebytków pełnych przepychu w szałasy gdzieś
[koczownicze,
Z cichych ostoi użycia w kipiące odmęty dziczy.
Z zaszczytów chce was osmuszyć, z mocy zdo-
[bytej i chwały;
Zamiast soczystych owoców, chleb chce wam
[podać spleśniały,
Cóż w zamian przynieść im zdolna ta, którą
[wskazujesz, droga?
Co kosztem tylu poświęceń zyskają?

ELIAZAF.

Wolność i Boga!

ZUZANNA (*pochodząc ku drzwiom, woła:*)

Kielichy podać, kielichy. (*Wraca*)
Niech wino strugą znów płynie!
Napoju słodki, ty ukaż prawdę w tej wahań go-
[dzinie!
Odepchnij od nich lękliwość, maskę obłudy przy-
[bladłą,
Co zawsze kłamać gotowa, jak wypaczone zwier-
[ciadło!

(Służebna wnosi dzban wina i kielichy, a uprzątnąwszy ze stołu próżne, oddala się).

ELIAZAF (DANIEL).

Zbyteczne one przestrogi. Pan sam serc głębie
[ocenia.
On gardzi wszelkim przymusem gwałcącym głosy
[sumienia.
A równie wstrętny Ojczyźnie blichtr każdy i serca
[próżne:
Nazbyt to dumna królowa, by mogła przyjąć
[jałmużnę!

(*Do Biesiadników*).

Pijcie, gdy w smak wam trucizna, służalczy zby-
[tek i pycha...
Lecz kto chce z ludem podążyć, nie ruszy tego
[kielicha!

ZUZANNA.

Nie pijcie, skoro wam zbrzydła Mylitty władza
[niezwodna.
Wszakże kto przy mnie chce zostać, wychyli kie-
[lich ten do dna!

(Chwyta puhar i przybierając kusicielską pozę, podnosi go do ust, równocześnie zaś z pod oka mierzy Biesiadników. Ci stoją nieruchomi; widać, że w głębi ich toczy się walka.)

MIAMIN (*wymijająco*).

Nie wyszumiały nam nam jeszcze puhary nocą
[wypite!

JOZEB (*zakłopotany*).

Dzień patrzy na nas szydersko.

BANAIAS (*trwożnie*).

Jakby odpędzał Mylittę!

ZUZANNA.

Tu? W jej siedzibie? W tym gaju?

MIAMIN.

Zuzanno, w ojców tam ziemi.
Nie braknie wspaniałych dworców, ni gajów
[z kwiaty wonnemi.
Królować będziesz w nich, gdy tu poganie dokoła.

ZUZANNA (*odrzucając puhar, do siebie*).

Zatem — straceni! (*Głośno:*)
Więc idźcie — tam, gdzie was wróżek
[ten woła!
Idźcie, owieczki potulne, na trud, na rzezi katusze,
Na poniewierkę, co zje was, nim do Kanaan do-
[trzecie.
Idźcie! (*Postępuje ku drzwiom i stanąwszy na schodach, obrzuca ich pogardliwem spojrzeniem.*)

MIAMIN.

Ha, skoro każesz...

JOZEB.

Taka twa wola...

(Obaj z Banaiasem, ze spuszczonemi ku ziemi oczyma oddalają się zwolna ku wyjściu, a Daniel idzie za nimi, dumnem spojrzeniem odpowiadając Zuzannie. W chwili gdy docierają już do wyjścia, Zuzanna, jakby zawiedziona w oczekiwaniu, zbiega ku nim).

ZUZANNA.

Idziecie?

* * *

Przerażona swym pogromem, zatrzymuje Zuzanna sprawcę, Daniela i rozpętaniem wszystkich swych uroków, chce go pociągnąć do zaprzaństwa. Daniel chwieje się; pokusa grozi mu upadkiem. Ostatecznie głos nawołujących zdaleka towarzyszy, przyprowadza proroka do opamiętania. Odwraca się od „płonnego kwiatu".

W opustoszałym tak nagle dworcu, który miał prorokowi zakryć słońce wielkiego celu, dławi Zuzannę gorycz podeptania. I kiedy ta, co od Mylitty wzięła namaszczenie, zstępuje do sadzawki, w jej toniach szukając ochłody, wysuwa się z za krzewów „lubieżność starców i ciekawstwo dzieci".

Oto, co pozostało tej pieśni zmysłowej, „pieśni bez duszy", po chwilowych tryumfach; oto, co pozostało jej, która chciała lud oderwać od Boga i Ojczyzny...

Z MYŚLI PRZYSWOJONEJ

JERZY KURNATOWSKI: **„NIETZSCHE"**, Łódź, Rychliński i Wegner. — MAURYCY MAETERLINCK: **„SKARB POKORNYCH"**; tłóm. W. Dalecka. Lwów, Księgarnia Polska. — RYSZARD WAGNER: **„SZTUKA I REWOLUCJA"**, przekład z przedmową I. Mesnila. Lwów Polskie Tow. Nakładowe.

(Dokończenie.)

Druga książka wymieniona w tytule obejmuje ciaśniejszy zakres od poprzedniej, choć niemniej ważny zarówno co do swej istoty jak i wpływu na literaturę i życie. Maeterlink jest człowiekiem szczególnie uzdolnionym do odczuwania, chwytania i przedstawiania wrażeń drobnych, tak przelotnych, że niemal nieuchwytnych, które on sam jednak uważa za ważniejsze, niż to, co się powszechnie za ważne uważa. Materjałem dzieł jego były zawsze przeczucia niedopowiedziane, lęki bezpodstawne pozornie, radości, lub smutki bez widocznego powodu i t. p. Usiłowaniem przedstawienia na scenie tych stanów zdobył on oryginalne piętno w swych utworach, a ono ufundowało jego sławę i wpływ na całą literaturę współczesną.

Próbą niejako teoretycznego traktowania tych spraw jest „Skarb pokornych". Dla zachęcenia do czytania go stwierdzić należy, że Maeterlinck i tu nie przestał być szczerym poetą a jako taki musi być interesującym i pouczającym. Jako teoretyk postępuje on we wszystkich rozdziałach w ten sposób, że opisując rozmaite ze wspomnianych stanów dopatruje się w nich ruchów tego, co dlań jest najważniejszem tj. duszy ludzkiej. Do tego też zmierza wszelka jego argumentacja, która nie polega też na niczem innem, jak na opisywaniu i gromadzeniu w grupy analogicznych przypadków. Nie we wnioskach stąd wysnutych, a mglistych jak dziedzina, z której pochodzi ich materjał, leży punkt ciężkości dzieła, które ma istotnie wielką siłę suggestywną.

Punkt ten tkwi w bogactwie obserwacji takich stanów psychicznych i dobroci ich opisu. Czytając te rozdziały, co chwila musi sobie każdy przypominać, że tam i tam była istotnie taka sytuacja, że wówczas znowu istotnie coś podobnego przezeń i przez jego otoczenie przemknęło, słowem, że *mutatis mutandis* sam doświadczał rzeczy takich jak te, które opisane są w „Skarbie

pokornych“. I dla tego książka ta sprawi każdemu zarazem przyjemność i pobudzi do myślenia. Czy ono będzie bardziej zgodne z tłómaczeniem rzeczy przez Maeterlincka, czy nie, to już zależy od samoistności umysłowej czytelnika.

„Sztuka i rewolucja“ wielkiego reformatora i twórcy „dramatu muzycznego“ jest właściwie dziełem dawniejszem, gdyż pochodzi jeszcze z roku 1849. Ale tak samo jak w swoich utworach artystycznych wyprzedził Wagner swoją epokę i dziś dopiero dochodzi do pełnego ocenienia swojej wartości tak i teoretyczne jego poglądy o wiele lat później stać się miały zrozumiałymi, i praktycznie zastosowalnymi. Poglądy na społeczne znaczenie sztuki zawarte w pierwszem z teoretycznych dzieł Wagnera „Sztuce i rewolucji“ w samej swojej istocie nie postarzały się, przeciwnie, nabrały większego znaczenia a to dlatego, że zło, które on tam chciałby usunąć, stało się teraz tak jaskrawem, iż je każde oko dostrzeże, a zarazem stała się bardziej piekącą potrzeba jakiejś zmiany na lepsze.

Zaczyna Wagner oczywiście od znanej „nauczycielki życia“ historji i przedstawia fakt, dla którego piękno greckie w tragedji doszło do szczytu później nigdy nie osiągniętego. Wychodząc z dążenia do stworzenia ideału człowieka wolnego i pięknego, była sztuka udziałem całego ludu, który dążył do tego ideału. Z państwem rzymskiem przyszło niewolnictwo, które sztuką posługiwało się tylko o tyle, o ile ona prowadziła do jego celów. Poza tem nastąpiło znędznienie i zdeprawowanie życia szerokich mas. Reakcją przeciwko temu było chrześcijaństwo, które nie mogąc celu żywota znaleźć w jego nędzy doczesnej, musiało go poszukać po za niem, w życiu wiecznem. Ponieważ jednak życie, choć potępione musiało dążyć do swoich celów ziemskich, zwolna zanikała średniowieczna żarliwość i wyrobiło się z niewolnictwa rzymskiego niewolnictwo współczesne, kapitalistyczne, równie barbarzyńskie jak tamto, z tą różnicą, że przybrane w szatę cnót chrześcjańskich.

Cechą sztuki też współczesnej była dla Wagnera obłuda. Z wyjątkiem kilku wielkich duchów samotnych, służy współczesna sztuka bożkowi Hermesowi, kapitałowi i jego słudze przemysłowi, nosząc na zewnątrz maskę celów wyższych. Na sztuce, która w ten sposób stała się udziałem jednej kasty, odbiło się to tak, że się rozdrobiła na mnóstwo rodzajów, i postulatów stosownie do liczby celów kapitalistycznych. Artyści, straciwszy wzrok na dobro ogólne, jęli wysługiwać się różnym tendencjom korzyści własnej. Ze sztuki zrobił się przemysł. A jeżeli nawet tu i ówdzie były usiłowania uspołecznienia sztuki, to poto tylko, aby, za jej pomocą propagować kapitalistyczne interesa i przedstawiając je masom jako ideał, oślepiać je na to, co by było dobrem powszechnem.

Mówiąc konkretnie ma Wagner głównie na myśli teatr, który uważa za zbiorowy wyraz innych rodzajów sztuki i na jego terenie przedstawia wadliwości dzisiejszego jej stosunku do społeczeństwa. Po rewolucji powszechnej spodziewał się też, że ona, wywalczając wszystkim wolność i korzystanie z życia, przywróci im także udział w pięknie. „Piękno i siła, jako zasady życia publicznego mogą trwale uszczęśliwiać tylko wówczas, gdy są wszystkim ludziom dane“. W tym celu np. domagał się Wagner, aby widowiska teatralne były bezpłatne. Gdyby się w ten sposób teatry stały udziałem wszystkich, artyści także we własnym interesie pracować by musieli dla wszystkich. To dla Wagnera droga do nowożytnego odrodzenia życia i sztuki, to jego nadzieje, jakie pokładał w skutkach rewolucji. A jeżeli nadzieje te dotąd się nie spełniły, to dla tego, że rewolucje dotychczasowe poszły pewnemi tylko ciasnemi korytami, że nie były tak jak chciał „wszechludzkiemi“. Postulat pozostał więc nadal.

******

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Dwa tłómaczenia „Walkirji“.* Przed kilku miesiącami wydała Księgarnia polska we Lwowie przekład polski „Walkirji“ Wagnera, dokonany przez p. Teodora Mianowskiego. Kto wie, co to znaczy język Wagnera w jego dramatach muzycznych, szczególnie z epok późniejszych, ten zrozumie, ile potrzeba talentu i fatygi, aby te dzieła dobrze przetłómaczyć. Dowody jednego i drugiego złożył p. Mianowski, dając przekład nietylko według zdania muzyków odpowiadający wymogom muzyki, ale zarazem w całem tego słowa znaczeniu

literacki. Przedewszystkiem więc tłómaczenie dokonane jest językiem polskim tzn., że budowa zdań i ich następstwo zgodne są z duchem języka polskiego, tak, że nie ma w niem żadnych łamigłówek stylistycznych, jakie się tak często spotyka, zwłaszcza w tłómaczeniach przeznaczonych pod muzykę. Następnie wiersz pełen polotu poetycznego, giętki jest i żywy. Ale właściwego znaczenia nabierają te cechy, gdy się zważy, że oprócz tego nie uronił p. Mianowski ani jednej z tych substelności, które są specjalnością Wagnera, a więc świadomie używanej symboliki zdań, słów, a nawet poszczególnych dźwięków, które w związku z muzyką mają dać pełną treść poetyczną. Są tam więc naciski na zdania i słowa, które mają zarazem ogólniejsze jakieś i tajemniczo odnoszące się do sytuacji znaczenie, różne powtarzania zdań w tym samym lub odmiennym szyku, wreszcie nawet aliteracje itp.

Równocześnie przed przedstawieniem utworu tego na naszej scenie przetłómaczył go i wydał własnym nakładem p. Aleksander Bandrowski. Ale jak okazyjną czysto była pobudka tłómaczenia, takim też jest i cały jego charakter. Do laurów znakomitego śpiewaka chciał p. Bandrowski dodać listek wawrzynu z innej dziedziny, ale mu się to nie udało. Być może, że dla spiewaka tu i ówdzie, ta lub owa głoska wygodniej jest umieszczona w tłómaczeniu p. Bandrowskiego, ale też poza tą troską, żadnych wyższych pretensji mieć ono nie może. Jest pospolite w języku, częstochowskie w wierszu, a gdzieniegdzie wprost fałszywie podaje myśl oryginału lub podaje ją zamazaną, nie wyraźną, ot sobie tak zgruba tylko przetłómaczoną z niemieckiego na polskie. Na scenie muzyka i dekoracje zrobią jeszcze swoje, ale jak na tem Wagner wychodzi jako dramaturg w czytaniu wyobrazić sobie łatwo. *St. W.*

Benedykt Hertz: Bajki. Kraków 1903. Niedawno, bo przed trzema czy dwoma zaledwie laty zaczęły się ukazywać bajki p. Hertza w „Krytyce“, w „Głosie“ i w innych pismach. Prawie, że równocześnie z nim zaczął ogłaszać w „Chimerze“ swe bajki Lemański — mamy więc dwóch poetów — bajko-pisów. Obaj utalentowani, obaj prawdziwi poeci.

Co przedewszystkiem uderza w bajkach p. Hertza, to czysty język, wytworna forma, często przypominająca Krasickiego, ostra satyra i bolesna ironja. Każda z bajek p. Hertza, to dotkliwe cięcie biczem, powodujące u nas... zgadnijcie co? Cóżby... podrapanie się w miejscu uderzenia i uśmiech. Jesteśmy narodem stworzonym do śmiechu i bezowocnego współczucia. Takie bajki, jak „Koń i pies“, „Chłopiec i żaba“, „Zasady“, „Psi protest“, „Woły“ i „Sąd“ — raczcie czytelnicy wpisać do pamiętnika i zastanowić się nad niemi. Nie ma w tych satyrach-bajkach paszkwilów, o które huczek robicie niemały (np. na A. N. Nowaczyńskiego) — to są tylko bajki, więc was i ubawić i zająć po obiedzie potrafią, a już bajka p. t. „Woły“, którą niżej przytaczamy, z pewnością wszystkim podobać się będzie.

WOŁY.

Dowiedziawszy się Woły,
Że wśród swobodnych napozór przestrzeni
Żywot Jeleni
Jest niewesoły;
Że je od świtu do zmroku
Wciąż ma na oku
Myśliwy,
Człowiek straszliwy,
Który, gdy zwierzę
Dostrzeże,
Czemprędzej goni, psiskami szczuje,
Strzela, kaleczy, morduje.
Na wieść o takiej krewniaków niedoli,
Załkał ród woli.
W całej oborze powstał ryk płaczliwy:
„Biedne Jelenie!.. Podły ten myśliwy:“
Nagle ucichło. — Rozwarły się wrota;
Wszedł pan, a w ręku niósł sznura pęk spory;
Jednemu z Wołów rogi nim omotał
I wygnał bydlę z obory.
Ktoś pyta: — „Gdzież to gospodarz wziął brata?..“
— „At, na rzeź pewno; tuczył go trzy lata“.
— „Hoho! czas leci“... — „Ale ryczmy ciszej,
Niech nas pan lepiej nie słyszy“.
I kiedy przeminęło już pierwsze wrażenie,
Woły ciszej ryczały: — „Biedne te Jelenie!“...

Ładna bajeczka, prawda? I forma, panie tego, jest jak się patrzy i styl niezły, a nawet i myśl jest jakaś...

Fel. Gw.

SZTUKA. *„Sztuka Polska“.* Pod tym tytułem rozpoczęła księgarnia p. Altenberga we Lwowie wydawnictwo, mające na celu zgromadzić skarby sztuki, rozrzucone po świecie, za pomocą wiernych reprodukcji i uprzystępnić je tak szerokiemu ogółowi. Jak widać z pierwszego zeszytu dzieło podjęte zostało na serjo, tj. bez oszczędzania trudów i kosztów, jakie takie wydawnictwo za sobą pociąga. Winieta pierwszego zeszytu, wykonana wedle p. Mehoffera w kolorach białym, czarnym i złotym, przedstawia symbol sztuki i życia. Wieśniaczka polska w jakiejś rozmowie z opartym na jej kolanach jednorożcem, poniżej wilk w owczej skórze, a to wszystko razem na tle pejsażu leśnego. Wewnątrz znajdują się wielobarwnym drukiem wykonane reprodukcje czterech obrazów: Matejki, Kossaka, Grottgera i Malczewskiego. Wykonane z nadzwyczajną starannością dają one istotnie zupełnie dokładne wyobrażenie o oryginałach, tak dokładne, że można na nich studjować całkiem dobrze sposób malowania. Ponadto dodane są do każdej reprodukcji osobno sylwety literackie z portretami artystów, bądźto wyjęte z dzieł jakichś, bądź też *ad hoc* napisane. Planu jednolitego wydawnictwo mieć nie będzie, chodzi tylko o to, aby każdy, kto nie może dzieł naszych mistrzów mieć w oryginałach, mógł je posiadać w reprodukcjach, któreby mu dały artystyczne zadowolenie zbliżone, jak najbardziej do wywołanego przez oryginały. Będą więc tak szły zeszyty i przynosiły każdy po kilka reprodukcji. Cały podział polega tylko na tem, że najprzód ma pójść malarstwo, potem rysunek, a potem rzeźba.

Z Drukarni Udziałowej we Lwowie, ul. Lindego l. 8.